

Rodziny rybaków nie są osamotnione

By umożliwić rybakom kontaktowanie się z rodzinami na lądzie, aparat kulturalno-oświatowy „Arki” wystąpił niedawno z inicjatywą przekazywania drogą radiową wiadomości załogom, będącym na Morzu Północnym. Inicjatywa ta spotkała się z uznaniem rodzin rybackich.

Pracownicy aparatu k. o. „Arki” tow. tow. Stanisław Strusiński i Wincenty Chojnacki, doreczając rodzinom rybaków wiadomości od mężów, ojców i braci informują się o życiu tych rodzin, o ich kłopotach i potrzebach i spieszą im z pomocą. Tak np. pomogli oni żonie szypca L. Jakubowskiego załatwić formalności związane z wysłaniem dzieci na kolonie letnie. Będąc w Mechlinie, zaopiekowali się chorą czteroletnią córką rybaka Skrzypkowskiego, którą odwieźli samochodem do lekarza w Gdyni, ułatwili nabycie lekarstw, a następnie odwieźli małą pacjentkę do matki do domu.

J. K.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 24 (89)

19 CZERWCA 1954 R.

CENA 40 GR.

Z problemów szkolenia kadr rybackich

U progu praktyk wakacyjnych w SRM

W latach ubiegłych przebieg praktyk uczniów gdyńskiej Szkoły Rybołówstwa Morskiego nasywał szereg słusznych zastrzeżeń i uwag krytycznych. Dlatego nie od rzeczy będzie przyjrzeć się, jak tym razem dyrekcja SRM rozwiązała sprawę praktyk uczniowskich, jakie są założenia odnośnie ich przebiegu i jakie trudności mogą zahamować ich realizację.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

Egzaminy promocyjne zakończyły się w SRM 1 czerwca. Dopuszczonych zostało 94 proc. uczniów z I i II roku. Egzaminy wykazały, iż od ubiegłego roku poziom nauczania w szkole podniósł się. Zmalała np. o 11 proc. w stosunku do roku szkolnego 1952/53 ilość „poprawkowiczów”, tj. uczniów, którzy na egzaminach otrzymali jedną „dwójkę” i będą musieli z danego przedmiotu zdać jeszcze raz — po wakacjach. Ogółem egzaminy promocyjne zdało bez poprawek 84 proc. uczestników. Trudno tu wymienić wszystkich produkujących uczniów SRM, ale warto wspomnieć o prymusie szkoły Zbigniewie Kubraku z IIa klasy nawigacyjnej, którego przeciętna stopni za cały rok szkolny wynosiła 4,85 (tj. niemal zawsze miał same „piątki”). Do produkujących uczniów należą również Edward Wildt i mały Koreańczyk Czon Bon O z wydziału połowowego I roku; Stanisław Rudnik, Jan Krause i Koreańczyk Kim Hon Ik z wydziału nawigacyjnego I roku; Adam Machlewski, Adam Bohowicz i Henryk Smela z I mechanicznej; Piotr Dukowski z IIa nawigacyjnej; Józef Słomka i Czesław Zabłocki z IIb nawigacyjnej; Alfred Jurek, Eligiusz Rybicki, Mikołaj Kajdewicz z II mechanicznej.

Uczniowie, którzy do egzaminu promocyjnego nie zostali dopuszczeni z powodu złych postępów w nauce oraz ci, którzy na egzaminie otrzymali więcej niż jedną „dwójkę” — zostali ze szkoły zwolnieni.

W przyszłym roku szkolnym należy oczekiwać zwiększonego wysiłku ze strony dyrekcji szkolnej, grona profesorów, a przede wszystkim — organizacji ZMP, by pomoc koleżeńska w nauce oraz opieka nad słabszymi uczniami doprowadziły do całkowitego zlikwidowania wypadków nie zdania egzaminów promocyjnych przez wychowanków SRM.

W chwili obecnej odbywają się jeszcze w szkole egzaminy maturalne dla absolwentów, które potrwają do połowy lipca. Zasiłają oni dopiero z początkiem przyszłego roku kadry rybołówstwa dalekomorskiego. Przejdźmy zatem do sprawy praktyk wakacyjnych dla I i II roku.

NA ZALEW WISŁANY

Uczniowie I roku, a właściwie teraz po egzaminach już drugiego, mają zapoznać się z rybołów-

stwem zalewowym i przybrzeżnym. W tym celu zorganizowane zostały praktyki na jednostkach spółdzielni „Pokój” we Fromborku nad Zalewem Wiślanym. Pływając i łowiąc na barkasach oraz łodziach motorowych i wiosłowo-żaglowych, uczniowie poznają specyficzne warunki pracy rybaka zalewowego oraz sprzęt i metody, którymi się posługuje.

Ponieważ spółdzielnia „Pokój” nie mogła zabezpieczyć uczniom pomieszczeń oraz wyżywienia — szkoła, przy pomocy MUR zorganiowała na miejscu we Fromborku ośrodek szkoleniowy, wykorzystując do tego celu lokal byłego bosmanatu portu. Srowadzono tam łodzie ćwiczebne wiosłowo-żaglowe, na których praktykanci niezależnie od zajęć rybackich w spółdzielni — przechodzą przeszkolenie szalupowe.

Praktyki w spółdzielni „Pokój” trwać będą przez czerwiec i lipiec, z tym, że uczniowie podzieleni na dwie grupy, spędzą we Fromborku na zmianę po cztery tygodnie, pozostały zaś miesiąc w Gdyni.

W związku z organizacją praktyk oraz ośrodka we Fromborku nasuwa się pytanie, czy Ministerstwo Żegludgi nie postąpiło zbyt pochopnie, zrzekając się niedawno wygodnych i obszernych pomieszczeń byłego ośrodka szkoleniowego w Łebie? Można by tam było bez trudności i improvisacji skoncentrować powyżej opisaną część praktyk wakacyjnych uczniów SRM, tym bardziej, że w Łebie można uczyć za równo rybołówstwa przybrzeżnego, jak i w pewnym sensie zalewowego (na jeziorze, gdzie są nawet barkasy sprowadzone z Zalewu Wiślanego). Prócz tego Łeba ma tę przewagę nad Fromborkiem, że jest tam przemysł przetwórczy i pomocniczy rybołówstwa, co stwarza możliwości wzbogacenia praktyk uczniowskich. Również i dla ćwiczeń szalupowych są tam doskonałe warunki (do wyboru: morze i jezioro). Komunikacja z Gdynią — dogodna, czego nie można powiedzieć o Fromborku. Nawiasem mówiąc, oddane przez MZ budynki dawnego ośrodka — nie są do dziś w pełni wykorzystane.

SZKOLNY KUTER „HENRYK RUTKOWSKI”

Podczas, gdy część uczniów II roku przebywa we Fromborku, druga grupa pływa na zmianę na szkolnym superkutrze „Henryk Rutkowski”. Jest to zorganizowane w ten sposób, iż „Rutkowski” odbywa 6-dniowe rejsy, biorąc w każdy po 12 uczniów, pozostali pracują w szkolnej cieśni (dział — nawigacyjny i połowowy) lub w warsztacie (dział mechaniczny).

Praktykanci na „Rutkowskim” mają zapoznać się z najbliższymi łódkami przybrzeżnymi, oswoić z warunkami pracy rybaka, zapoznać z podstawami nawigacji, sprzętem i techniką połowów oraz ze statkiem i jego

urządzeniami. Prócz tego mają się zahartować i przyzwyczaić do kołysania.

Realizacja tych założeń napotyka jednakże na trudności. I tak np. „Rutkowski” nie wyszedł w terminie w pierwszy z zaplanowanych rejsów praktykanek, gdyż dyrekcja szkoły nie zdołała załatwić na czas sprawy uprawnień kapitana statku do pływania z uczniami. I choć przejściowo opanowano trudność zmieniając kierownictwo statku, należałoby jak najrychlej skompletować stałą załogę w ten sposób, by miała ona niewątpliwie uprawnienia do wypływania z uczniami i to bez ograniczenia zasięgu do wód osłoniętych.

(Dokończenie na str. 3)

„Fryderyk Chopin” wrócił z I rejsu

Dnia 5 czerwca br. o godzinie 3 rano zeszedł z łowisk Morza Północnego statek-baza „Fryderyk Chopin”. 48 godzin trwała podróż do Swinoujścia. Załoga maszynowa robiła co tylko mogła, aby po 47-dniowym pobycie na morzu, przybyć na „umówioną godzinę”.

Nie wszyscy wrócili do kraju, bowiem najlepsi z najlepszych przeszli na zastępujący chwilowo statek-bazę m/s „Lewant”. Pozostaną tam do chwili, kiedy „Chopin” po dokonaniu wyładunku i załadunku pustych beczek, soli, węgla, sprzętu i żywności wróci na Morze Północne.

Do stojącego na redzie w Swinoujściu „Chopina” wyszły z portu trzy holowniki — „Łoś”, „Bizon” i „Feliks”. Po czterech godzinach trudnego manewrowania, „Chopin” przycumował do nabrzeża bazy. Zebrani na lądzie pracownicy „Odry”, młodzież szkolna i ZMP-owcy, orkiestrą i kwiatami przywitali załogę. Kierownik wyprawy Leonowi OLESZKIEWICZOWI z CZRM i kapitanowi statku Andrzejowi GEBELOWI uczennice szkoły podstawowej w Warszawie wręczyły wiązanki kwiatów.

W chwilę później w świetlicy „pływającego portu” zorganizowano krótką konferencję prasową. Kierownik wyprawy dyr. Leon Oleszkiewicz wraz z aktywnym politycznym i gospodarczym statku, dokonali „na gorąco” podsumowania osiągnięć pierwszego rejsu.

Statek-baza miał odebrać rybę złowioną na Morzu Północnym przez trzy operujące tam flotylle: trawlerów, lugrotrawlerów i su-

„Ani jednego dorsza niepatroszonego!”

Według informacji Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego, w ostatnich tygodniach w całym naszym rybołówstwie kutrowym zaznaczył się poważny wzrost ilości patroszonej ryby na łowiskach. Nastąpiła dzięki temu wyraźna poprawa jakości dorszy, dostarczanych do portów. Większość stanowi już teraz ryba w klasie „A”, a więc taka, którą najłatwiej rozprowadzić w kraju. Niejednokrotnie dorsz patroszony stanowi ok. 90 proc. wyładunku. Np. jednego dnia w „Arce” na wyładowanych

W dalszym ciągu słabo przebiega patroszenie w kołobrzesckiej „Barce”, choć tamtejsi rybacy są w pewnej mierze usprawiedliwieni. W ostatnim okresie łowią oni prawie wyłącznie śledzia, dorsza zaś przywożą małe ilości, które zresztą dochodzą do portu w klasie „A” i są patroszone przez brygady lądowe. Jednakże dla uczczenia zbliżającego się „Dnia Rybaka” zobowiązali się oni wypatroszyć w czerwcu ponad plan 10 ton ryby. Czyżby więc barkowcy zapomnieli o tym zobowiązaniu?



W patroszeniu ryb na morzu przoduje ostatnio w „Arce” załoga superkutra „Gdy 190”. Na zdjęciu — (od prawej) II szypcer Brunon IWANSKI, I szypcer Stanisław JANUSZ, mechanik Jan ORŁOWSKI, motorzysta Henryk LEŚNICZAK i st. rybak Józef OSIKA.

8936 kg było aż 8621 kg dorsza patroszonego przez załogę.

„Arka”, która obok „Korabii” przoduje w patroszeniu, miała ostatnio więcej podobnych osiągnięć. 6 czerwca na 18 ton wyładowanej w portach ryby zaledwie 3 tony było dorsza niepatroszonego, dnia następnego na 16 ton — 2 tony, a 8 czerwca na 7 ton złowionego dorsza — tylko 500 kg.

Podobnie w „Korabii”, gdzie patroszą rybę w morzu prawie wszystkie załogi.

Szyper Jan Prus wraz z załogą kutra „Ust 13” dla uczczenia „Dnia Rybaka” zobowiązał się wykonać czerwcowe zadania połowowe do dnia 20 czerwca br. i w tym czasie osiągnąć 150 proc. planu w patroszeniu ryby. Szyper Prus wraz z towarzyszami rzucił wszystkim rybakom hasło: „Ani jednego dorsza niepatroszonego!”

Rybacy! Podejmujcie apel szyperski! Piszcie do redakcji „Rybaka Morskiego” o swoich zobowiązaniach i swoich osiągnięciach w patroszeniu ryby na morzu!

perkutów. Ponadto załoga miała część ryby przerobić na produkt handlowy, zaopatrzyć statki rybackie w sprzęt, paliwo, wodę słodką i żywność, udzielić pomocy flotylom rybackim w dokonywaniu remontów i usuwaniu awarii, oraz nieść pomoc lekarską i kierować życiem kulturalno-oświatowym. Wszystko to zostało wykonane.

Przez 40 dni pobytu na łowiskach 80 razy cumowały do burty „Chopina” statki łowcze. Czas przewidziany na cumowanie skrócono o pół godziny. Statek-baza przyjął 26 tys. beczek śledzi i makreli.

Nowością był przeładunek węgla. W pierwszym okresie brygada ob. Kujawskiego przeładowywała na godzinę 5 ton węgla, a pod koniec rejsu już kilkadziesiąt ton.



Rozładunek „Chopina” w Swinoujściu
Fot. M. Kałuszyner

Brygady remontowe usunęły awarie silników i urządzeń pokładowych na „Baku”, „Korabiu I”, „Czapli”, „Dudku”, „Drożdź”, „Korabiu II” i „Cyranec”. Wiele tych remontów wymagałoby właściwie dokowania jednostki, lecz dzięki ofiarności robotników brygad remontowych

jak elektryka PEKA, murka KIERSZKEGO i innych — awarie te usunięto na łowisku.

Służba lekarska statku-bazy dokonała ogółem 1530 zabiegów lekarskich. Pracownicy zaopatrzenia wydali żywności na 27 tys. osobodni, na cele higieny osobistej zużyto 3 tys. ton wody słodkiej, w pokazach dziewięciu filmów fabularnych i kilku oświatowych brało udział w sumie ponad 2 tys. rybaków.

Nie uniknięto jednakże pewnych niedociągnięć. Słaba była np. mechanizacja prac w ładowniach, nie zawsze sprawnie pracowała służba serwisowa i dyspozycyjna. Brak było Rentgena i odpowiedniego wyposażenia gabinetu dentystycznego. Obsługa pralni mechanicznej nie nadążała z praniem dużej ilości bielizny pościelowej i osobistej.

Niemniej osiągnięcia pierwszej tegorocznej wyprawy na Morze Północne są olbrzymie. Załogi naszych trawlerów, łowiąc w oparciu o statek-bazę, uzyskiwały o wiele wyższe wyniki niż rybacy niemieccy czy holenderscy. Cieszy to nas tym bardziej, że Holendrzy uważani są za mistrzów w połowach śledzi na Morzu Północnym.

Po dokonaniu częściowego wyładunku w bazie „Odry” w Swinoujściu, „Chopin” przybył 13 bm. do Gdyni. Dnia 18. 6. wyruszył w swój drugi rejs. Załoga i kierownictwo statku-bazy wzbogacone doświadczeniami pierwszego rejsu wykona swe kolejne zadanie niewątpliwie jeszcze lepiej.

(k)

PRZECIAD WYDARZEN miejscowych

Jest taki niezmiennie czuły przyrząd, zwany sejsmografem. Przyrząd ten notuje drżenie skorupy ziemskiej, ostrzega o zbliżającym się trzęsieniu ziemi, o nadchodzącej katastrofie.

Dla każdego państwa kapitalistycznego takim sejsmografem, notującym drżenie gruntu, na którym wznosi się gmach władzy kapitalu — jest giełda. A giełda nowojorska ma ponadto te właściwości, że drżenie przez nią ujawnione, udziela się i innym.

Przez Paryż, Londyn i Rzym idzie fala niepokoju. Zbliża się kryzys. Bo jak donosi prasa amerykańska na giełdzie nowojorskiej nastąpił ostatnio znaczny spadek kursów akcji. Najbardziej spadły akcje koncernów: United States Steel, Canadian Pacific, Standard Oil of New Jersey, Dupont, Douglas Aircraft i in.

DLACZEGO „ZIEMIA DRŻY“?

Co powoduje spadek akcji? Co podcina korzenie rozkwitu amerykańskich trustów i karteli? Oto odpowiedź:

Dziennik „New York Times”, omawiając sytuację na giełdzie podaje, że przyczyną gwałtownego spadku kursów akcji jest pokojowa polityka ZSRR, w wyniku której nastąpiło odpreżenie międzynarodowe, mogące wpłynąć na zmniejszenie się produkcji zbrojeniowej USA...

To pokojowa polityka ZSRR, postawa zarówno jego delegacji jak delegacji Chin Ludowych, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Wietnamskiej Republiki Demokratycznej — nie dopuściły do rozbieżności genewskiej, doprowadziły, wbrew wysiłkom delegacji amerykańskiej, do uzgodnienia wielu istotnych spraw.

Oto np. Dulles i jego oficjalne i nieoficjalne tuby głosiły jawnie, że delegacja USA zamierza zażądać zerwania debaty koreańskiej w Genewie, gdyż rzekomo nie daje ona wyników. A po wystąpieniu min. Mołotowa, który wskazał szereg punktów, w których zgodność została uzyskana i przedstawił konkretne i rzeczowe propozycje, których przyjęcie umożliwiłoby zbliżenie poglądów również w innych, bardziej spornych punktach — dziennik „New York Times” pisał: „...trudno będzie przerwać koreańską fazę obrad...”

Również jeśli chodzi o zagadnienie przywrócenia pokoju w Indochinach, minister Mołotow, podkreślając znaczenie dotychczas osiągniętych porozumień, przedstawił konkretny program regulowania całokształtu tego problemu w ten sposób, by nie pozostawić otwartej furtki do wznowienia agresji, do wyzyskania rozejmu w Indochinach dla „złapania oddechu”, lub ściślej mówiąc — dla podreperowania swych sił.

KLĘSKA NIE TYLKO LANIELA

Oczywiście — agresywna polityka USA broni się przed ofensywą pokoju. Broni się — ciągłym „nie” delegacji USA na konferencji genewskiej, broni się, knując spiski rozszerzenia wojny w Indochinach pod szyldem ONZ, montując agresywne bloki, szukając sojuszników i posłusznych wykonawców swej woli.

Ale nie jest to łatwe zadanie. Ostatni tydzień przyniósł wiele porażek Amerykanom i ich „podopiecznym”.

We Francji odszedł rząd Laniela. Gwoździem do trumny tego rządu, który przez 11 miesięcy posłusznie wykonywał zlecenia amerykańskiego departamentu stanu, była debata indochińska w Zgromadzeniu Narodowym. Większość parlamentarna nie udzieliła wotum zaufania rządowi, który wykonując wolę USA, nie chciał skończenia wojny w Indochinach.

Nie pomógł wybiegi ministra Bidault, który w Genewie robił co mógł, aby przewlekać w nieskończoność obrady i tylko od czasu do czasu dla uspokojenia opinii publicznej, to fotografował się z delegacją walczącego Wietnamu, to wygłaszał mowę, z której wynikało, że osiągnięcia konferencji są jego osobistą zasługą.

Ta dymna zasłona frazesów nie potrafiła ukryć zdradzieckiej treści polityki rządu Laniela — polityki wykrwawienia Francji w beznadziejnej wojnie indochińskiej, polityki osłabiania jej pozycji, co jest równoznaczne z zapewnianiem odwetowców z Bonn hegemonii w Zachodniej Europie.

„...Nabraliście zwyczaju patrzenia na wszystko oczami ministerstwa wojny USA” — mówił pod adresem rządu prawicowy deputowany Loustanaun-Lacau podczas ostatniej debaty w Zgromadzeniu Narodowym. — „Rząd zamierza wpakować Francję do tunelu, do którego wejście znajduje się w rękach Amerykanów, a wyjście w rękach Niemców”.

Rząd Laniela upadł więc nie tylko dlatego, że parlament potępił jego politykę w kwestii indochińskiej, ale też dlatego, że, wykonując zlecenia USA, przykładał rękę do odrodzenia Wehrmachtu, do wskrzeszenia imperializmu niemieckiego.

Dlatego też klęska Laniela jest jednocześnie klęską jego amerykańskich mocodawców, jest też klęską Niemiec Adenauera — jak to oświadczył przywódca skrajnie prawicowej „Deutsche Partei”, Dehler.

NIEPOWODZENIE KONRADA ADENAUERA

Upadek Laniela odsuwa bowiem na termin nieograniczony, a być może że i przekreśla perspektywę ratyfikacji układu o „europejskiej wspólnotce obronnej”, o „armii europejskiej”. Plany wskrzeszenia Wehrmachtu pod europejskim szyldem stają się więc tym samym bardziej jeszcze niż dotąd nierealne.

Jest to poważny cios dla Adenauera, który i bez tego ma ostatnio niemało kłopotów. Oto w obozie jego zarysowuje się rozłam. Poważna grupa niemieckich kapitalistów, których przedsiębiorstwa były dawniej nastawione na interesy ze Wschodem, występuje ostatnio przeciwko jego polityce utrzymywania rozbicia Niemiec, za nawiązaniem stosunków dyplomatycznych i handlowych z ZSRR, Chinami Ludowymi i krajami demokracji ludowej.

Kłopoty Adenauera są więc poważne. Ich goryczy nie łagodzi fakt, że za to wspólne kłopoty, jego i Dullesa. Wręcz przeciwnie: sygnały z nowojorskiej giełdy są ostrzeżeniem. Wskazują one nawet kapitalistycznym kołom w krajach Europy, że lepiej nie wiązać się na dolę i niedolę z amerykańską polityką.

Bo przed polityką tą stoi nieuchronne widmo kryzysu.

DZISIAJ...

Zbliżają się tradycyjne już u nas „Dni Morza” (20–27 czerwiec), w czasie których obchodzą będziemy również i „Dzień Rybaka”. Jest to okres, kiedy podsumowujemy osiągnięcia Polskiej Ludowej na morzu, kiedy dla lepszego uświadomienia sobie ich ogromu, sięgamy też na chwile pamięcią wstecz — ku czasom 20-letniego panowania burżuazji. Zwróćcie uwagę, jaka przepaść dzieli nasze radośnie „Dzisiaj...”, na które składają się otrzymane przez redakcję w ostatnim tygodniu korespondencje — od „...i wczoraj”, które jest kartką wspomnień jednego ze starych mieszkańców Gdyni.

Wspaniały sukces polskich ratowników

W początkach czerwca nasi ratownicy odnieśli nowe cenne zwycięstwo: po trzyletnich zmaganiach z morzem wydobyli na powierzchnię wrak wielkiego transportowca, zatopionego podczas ubiegłej wojny w pobliżu Jastarni. Walka o ten wrak była szczególnie zacięta i trudna. Statek — większy od „Batorego” — spoczywał na głębokości około 45 metrów, tj. na takiej, z jakiej jeszcze nikt jednostki podobnej wielkości nie wydobył. W dodatku z biegiem lat pograżył się on na kilkanaście metrów w mule, co utrudniało prace wydobywcze. Polscy ratownicy — pod kierownictwem laureata Nagrody Państwowej, kpt. ż. w. W. Poinca — odmulili wrak za pomocą urządzeń własnej konstrukcji o wielokrotnie większej wydajności, niż podobne aparaty stosowane za granicą.

Szereg prób podjętych w ciągu ubiegłego roku, nie dało pożądanego rezultatu. Aż wreszcie w niedzielę 6 czerwca — akcja zakończyła się sukcesem: wrak wynurzył się i został odholowany na płyciznę, skąd po dokładnym uszczelnieniu i odpompowaniu wody z kadłuba zostanie przeprowadzony na stocznice. Biało-czerwoną banderę wciągnęli na nim przodujący nurkowie PRO: Bogusiewicz, Jońca i Sołtyśkiewicz. (M. J.)

Nowy statek-baza

„Arka” uruchamia dla swoich jednostek statek-bazę, który będzie odbierał połowy od kuterów przebywających kilka dni na łowiskach.

Sprawa utrzymania wysokiej jakości ryby z połowów wielodniowych stanowi w okresie letnim poważny problem. Rybacy z baz Gdynia, Hel i Władysławowo, którzy na łowiskach X uzyskują dość duże ilo-

ści szprot i śledzika, mają wielkie trudności z utrzymaniem tej ryby do momentu powrotu do portu w klasie „A”. Dlatego też często rezygnowali z połowu szprot, przez co gospodarka nasza ponosiła straty, a konsumenci w kraju nie otrzymywali tej ilości ryby, jaką można by było im dostarczyć.

Statkiem-bazą będzie niewielki motorowiec Żegluga Przybrzeżnej — „Narew”, który bez żadnych przeróbek zabierze około 300 ton ładunku. Odbiór zarówno dorsza, jak śledzia i szprot z dalekich łowisk będzie dalszym osiągnięciem naszego rybołówstwa w walce o jakość ryby. A. M.

Nowe produkty z dorsza

Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra” w Swinoujściu poczyniło przygotowania do produkcji nowych asortymentów przetworów z dorsza pod nazwą „mrożony brykiety bałtycki” i „mrożony brykiety witaminowy”. Projekt nowych asortymentów ryby mrozo-

nej opracowali Wojciech Jakacki, Stanisław Krzyżagórski i Jerzy Orczewski.

Mrożony brykiety bałtycki otrzymuje się przez zmieszanie pozostałego przy filetowaniu mięsa i zamrożenie go. Do produkcji brykietów używane będą również mięte wartościowe części filetów, tj. płaty brzuszne.

Mrożony brykiety witaminowy otrzymuje się przez dodanie mielonej wątróbki dorszowej, co wpłynie na podniesienie wartości odżywczej mięsa.

Produkcja nowych asortymentów z dorsza wzbogaci nasz rynek o tanie i pożywne produkty. Przyniesie ona również poważne oszczędności „Odrze” i niewątpliwie zachęci do naśladownictwa wszystkie przedsiębiorstwa, produkujące filety mrożone z dorsza.

A. RAJZER

Rybacy „Gryfu” opiekują się działalnością szkolną

Komisja kulturalno-oświatowa przy spółdzielni „Gryf” we Władysławowie objęła patronat nad szkołą podstawową w Gnieździe. Członkowie komisji udzielią kierownictwu szkoły pomocy w zorganizowaniu życia kulturalnego i pomogą w wyposażeniu świetlicy w odpowiedni sprzęt, aby dzieci nie mające w domu warunków do nauki, mogły tam odrabiać lekcje.

W dniu 23 maja br. artystyczny zespół dziecięcy ze spółdzielni „Gryf” odwiedził szkołę w Gnieździe, przywiozł od pracowników spółdzielni wiele upominków przeznaczonych dla

A. CZAJA



Świetlicowy chór mieszany pracowników PPIUR „Arka” w Gdyni, który na eliminacjach powiatowych zdobył pierwsze miejsce — wkrótce weźmie udział w eliminacjach wojewódzkich.

... i wczoraj

Było to w lecie roku 1937. Pracowałem wówczas jako początkujący dziennikarz w oddziale Polskiej Agencji Telegraficznej w Gdyni.

Koło godziny 14 zabrzęczał telefon. Podniosłem słuchawkę. Dzwonił znany rzeczoznawca rybny w Gdyni ob. Sotkowski.

— Rybacy topią w porcie swe połowy: Już kilka załóg kutrów wrzuciło do morza złowione dorsze i szprot.

— A dlaczego marnują swój zarobek? — zapytałem.

— Zarobek? — zaśmiał się głos w słuchawce. — Wędzarze i hurtownicy dają takie ceny, że nie zwraca się im nawet koszt paliwa, a łódzkarzom — utrzymania łodzi. Dają po 3 grosze za kilogram dorsza.

— Co będzie? — zapytałem rzeczoznawcę — sam będąc słabo zorientowany w zagadnieniach rybołówstwa morskiego.

— Nic nie będzie, nic się nie zmieni — usłyszałem w odpowiedzi. — Władze nie interesują się zupełnie sprawami rybołówstwa.

Przez cały dzień mówiło się w Gdyni o tym swoistym strajku rybaków. W porcie rybackim zbierały się grupy mieszkańców, żywo komentując wysiłek rybaków przez różnego rodzaju kombinatorów. Ja zaś zredagowałem notatkę o tym fakcie i przekazałem do Warszawy „na los szczęścia”.

Szczegółów tego wydarzenia szukam dziś w przypadkowo uzyskanych do wglądu rocznikach przedwojennych pism gdynskich: „KURIER BAŁTYCKI” i

„GAZETY GDYŃSKIEJ”. Jest takie same ciepłe popołudnie, jak wówczas. Głęboko podnoszę głowę z nadpostrzępionych już stron, mianem przed oczyma nowe, piękne osiedle na Wzgórzu Nowotki. Wówczas, przed 17 laty, nikt się w Gdyni nie troszczył o to, gdzie robotnicy mają mieszkać. Niewiele również władze obchodził fakt, że wskutek gęstą panującej w barakowych osiedlach robotniczych spośród 100 niemowląt, 52 umierało przed ukończeniem pierwszego roku życia. Komisariat Rządu troszczył się o to tylko dla... potrzeb statystyki.

Ciekawa jest lektura tych przedwojennych pism. Oto „Kurier Bałtycki” — organ gdynskiej finansjery, który raz po raz notuje odejście statków „Kościuszko” i „Pułaski” do Południowej Ameryki z emigrantami. Legalny, jawny handel żywym towarem. W imieniu i z ramienia jaśniepańskiej Rzeczypospolitej. W numerze z dnia 18. 9. 1937 r. pismo to podaje: „Według danych syndykatu emigracyjnego, do końca roku 1937 wyjedzie z Gdyni 13 transportów, liczących ogółem 3940 osób”.

A oto statystyka bezrobocia. Rok 1937. Oficjalnie około 8 tys. bezrobotnych. Lecz „Kurier Bałtycki”, uwzględniając czasowo tylko zatrudnionych i pracujących dorywczo po kilka dni w miesiącu — podawała tę liczbę do 15 tys. I dodaje, że biorąc pod uwagę stan rodzinny bezrobotnych, daje to ok. 45 tys. osób nie mających stałego źródła utrzymania, czyli połowę ludności miasta („Kurier Bałtycki” dnia 18.

12. 37 r.). A nieoficjalny władca portu, dyrektor firmy „Polskarob”, Napoleon Korzon, zarabiał wtedy rocznie ok. pół miliona złotych. Ujawnia to ze złośliwością, półgłosem endecka „Gazeta Gdynska”.

Tak zagłębiłem się w tę pasjonującą lekturę, że odbiegłem od właściwego tematu. Powracam do niego, czytając w tymże „Kurierze” w numerze z dnia 7. 10. 1937 r. notatkę o dalszym spadku cen na ryby. „Połowy stają się nieopłacalne” — stwierdza lakonicznie pismo. To krótkie zdanie kryje w sobie jakże tragiczną sytuację ludności półwyspu helskiego, jakże tragiczny los dziesiątków, setek rodzin rybackich, pozostawionych bez żadnej pomocy i opieki, zdanych na pastwę wyzysku ze strony różnych spekulantów i kombinatorów.

Czas skończyć tę kartkę wspomnień. Strajk rybaków w lecie popołudnie 1937 r. nie zmienił w ich życiu niczego. Nie jeden jeszcze raz zwracali swe połowy morzu, nie chcą ich oddać za darmo. Dana przeze mnie notatka odbiła się echem tylko w sławetnym „IKC-u”, który w ekonomicznym artykule uzasadniał, że trudno, że kryzys, że prawo popytu i podaży itd.

* * *

Istotnie, wtedy popyt i podaż bezustannie malały. Na każdy towar, na każdy artykuł codziennej potrzeby. Rostała za to nędza. A dziś z dnia na dzień zwiększa się popyt i podaż. Z dnia na dzień rośnie stopa życiowa ludzi pracy. Nasze rybołówstwo morskie dostarcza też coraz więcej ryb dla kraju, a rodziny rybackie żyją w dostatku.

J. O.

Przyspieszyć dostawę zespołów pomocniczych na superkutry

Zespół pomocniczy do superkutry jest to urządzenie, obejmujące silnik spalinowy o mocy 8—10 KM, sprzężony i napędzający: prądnice, wytwarzającą energię elektryczną (dla oświetlenia i radia); sprężarkę powietrza — do rozruchu silnika głównego; pompę zenzową — do odwadniania wnętrza kutra.

Całość urządzenia zainstalowana jest w motorowni kutra. Wprawdzie silnik główny na kutrze, oprócz napędu statku i windy trałowej — napędza prądnice, spręża w butlach powietrze do rozruchu i pompuje wodę z zenz, to jednak ze względu na bezpieczeństwo jednostki i jej oszczędną eksploatację, każdy większy kuter, wychodzący na kilkudniowe lub dłuższe połowy, powinien być wyposażony w powyżej opisany zespół pomocniczy, gdyż:

• w razie awarii (unieruchomienia) silnika głównego w morzu, kiedy akumulatory są na wyczerpaniu — uruchamiamy zespół dla oświetlenia jednostki i utrzymania łączności radiowej oraz dla wypompowania wody z zenz i naładowania butli sprężonym powietrzem, niezbędnym do rozruchu silnika;

• w wypadku zepsucia się prądnicy, napędzanej przez silnik główny, uruchamiamy prądnice przy zespole;

• przy dużej fali lub przeciekach kadłuba, kiedy to przybywa wody w zenzach, a silnik główny nie nadąża z jej wypompowaniem — uruchamiamy pompę zenzową w zespole pomocniczym i ratujemy kuter przed zatonięciem;

• częste są wypadki, że w czasie połowów zatrzymanym zostaje silnik do drobnej naprawy, a następnie przy jego rozruchu zapas powietrza wyczerpał się i silnik nie pracuje — wtedy to kuter, który nie ma sprężonego powietrza do rozruchu, musi wzywać do pomocy inne kutry, odrywa je od połowu i najczęściej jest holowany do odległego portu (urządzenia do przekazywania sprężonego powietrza w morzu z kutra na kuter posiada tylko znikoma ich ilość, przy czym podczas fali i wiatru jest to bardzo utrudnione);

• światło na kutrze potrzebne jest całą dobę, obojętnie, czy kuter łowi, czy stoi na kotwicy lub w porcie przy molo (dla oświetlenia jednostki często uruchamiany jest silnik główny o mocy 180—210 KM, który napędzając tylko prądnice, spala około 25 kg paliwa, podczas gdy zespół pomocniczy wykonuje tę samą pracę, zużywając około 1,8 kg paliwa).

Oprócz opisanych powyżej czynności, zespół pomocniczy na kutrze wykorzystywany jest dla podawania wody na pokład, do płukania ryb i mycia pokła-

du, oraz może być użyty do gaszenia pożaru.

Każda z tych przyczyn jest dostatecznym argumentem, przemawiającym za koniecznością zainstalowania na superkutrach zespołów pomocniczych. Tymczasem dostarczane przez Gdynską Stocznnię Remontową od 1952 r. nowe jednostki rybackie — superkutry typu B-12 — mimo żądań przedsiębiorstw połowowych i wymagań Polskiego Rejestru Statków, nie są wyposażane w zespoły pomocnicze, gdyż — jak twierdzi kierownictwo stoczni — „Centromor” nie dostarczył jeszcze zamówionych w 1952 r. zespołów. O przyspieszenie dostawy zespołów interweniowały: stocznia „Arka”, CZRM i CZMSR i — jak dotychczas — bezskutecznie.

Straty i dodatkowe koszty, wynikające z braku zespołów pomocniczych na jednostkach typu B-12 są wysokie. Ponadto załogi i jednostki narażone są na niebezpieczeństwa tym większe, że kutry B-12 ostatnio wychodzą również na połowy na Morze Północne, trwające 2—3 miesiące.

Żałogi kutrów i przedsiębiorstwa połowowe czekają na bezwzględne załatwienie dostaw zespołów pomocniczych. J. J.

„Groch o ścianę”

Nad szkodliwością marnotrawstwa nie ma potrzeby się rozwodzić, podobnie jak nad tym, że walka z nim jest jednym z naczelnych zadań. W artykule pt. „Przykład marnotrawstwa” (nr 13 „Rybaka Morskiego”) pisaliśmy o możliwości zwiększenia produkcji tranu leczniczego. Użyłskając to można przez przerób świeżych wątróbek dorszy w poszczególnych bazach rybackich i dostarczanie do Zakładów Rybnych w Sopocie, półfabrykatu, a nie surowca. Dotąd bowiem z Wybrzeża Środkowego i zachodniego jest on dostarczany z reguły w stanie sfermentowanym, w którym nadaje się już tylko do produkcji tranu technicznego.

Aby móc przerobić wątróbki w miejscach odbioru ryby z jednostek łowczych, wystarczy zainstalować w nich zespoły wirówek, za pomocą których oddziela się tłuszcz. Potrzeba do tego bardzo niewielkiego pomieszczenia, które znajdzie się w każdym przedsiębiorstwie, czy spółdzielni połowowej. Pary, niezbędnej do podgrzania zmielonych wątróbek, może dostarczyć nawet zwykły kocioł centralnego ogrzewania. Tak więc właściwe rozwiązanie poważnego zagadnienia gospodarczego nie powinno napotkać na trudności, tym bardziej, że zespoły wirówek (kosztowne, importowane urządzenia) są w kraju. Są — i to dotąd nie używane.

Zespoły tych wirówek zostały zainstalowane na supertrawlerach, gdzie zajmują dużo miejsca, lecz nie pracują, ponieważ jednostki te łowią znikome ilości dorszy. Pływają więc wirówki po morzach i stanowią uciążliwy balast na statkach rybackich, zamiast pracować na ładzie z korzyścią dla gospodarki narodowej.

Na skutek pierwszego artykułu w tej sprawie PPD „Dalmor” nadesłał już do redakcji wyjaśnienie. Wynika z niego, że kierownictwo przedsiębiorstwa zdaje sobie sprawę z niecelowości posiadania na supertrawlerach zespołów wirówek i wystąpiło jeszcze w marcu br. do CZRM o zatwierdzenie właściwego rozwiązania tej sprawy. Dotąd jednak CZRM decyzji takiej nie powziął.

Szkoda również, że produkcją półfabrykatu tranu leczniczego w poszczególnych bazach rybackich nie zainteresował się Centralny Zarząd Przemysłu Rybnego, któremu bezpośrednio podlegają Zakłady Rybne w Sopocie.

Najwyższy czas, żeby obydwie Zarządy Centralne, w zrozumieniu korzyści wypływających ze zwiększenia krajowej produkcji tranu leczniczego — położyły kres marnotrawstwu i zainstalowały zespoły wirówek w Swinoujściu, Kołobrzegu, Darłowie, Uście i Władysławowie.

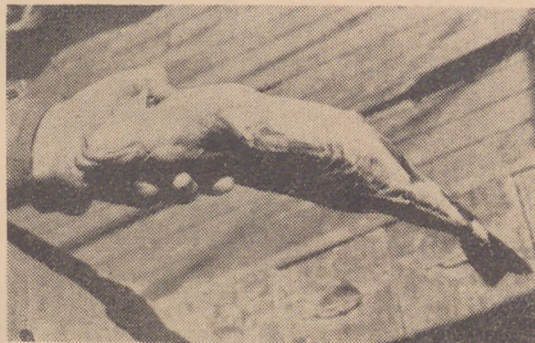
A. P.

Uczmy się szybkiego patroszenia dorszy!

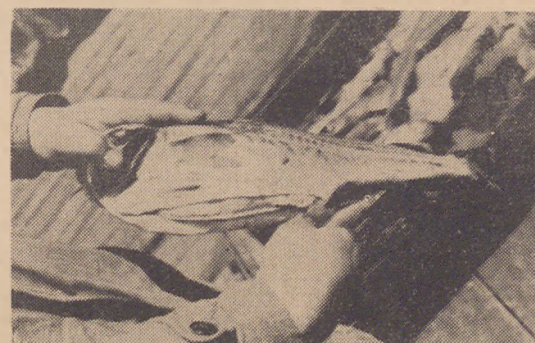
Do redakcji naszego pisma nadal napływają zewsząd sygnały, że wielu rybaków kutrowych jeszcze nie potrafi szybko patroszyć dorszy i że jest to główną przyczyną ich niechęci do wykonywania tej czynności.

Aby pomóc tym rybakom i upowszechnić wśród nich metodę stosowaną przez załogę przodującego w patroszeniu arkowskiego superkutra „Wła 106” — zamieszczamy poniżej sześć zdjęć, przedstawiających kolejne fazy tej czynności.

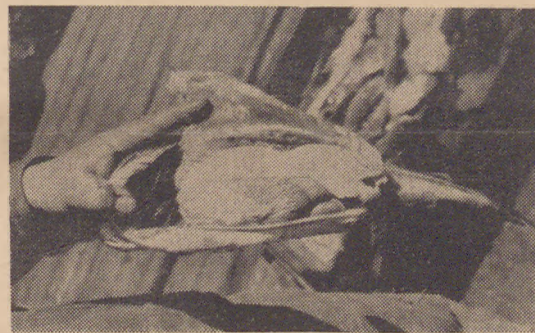
Oto wprawne ręce szypira „Wła 106” — M. Marciniowskiego, który wraz z odkręcaniem patroszy jednego dorsza w ciągu 8—10 sekund.



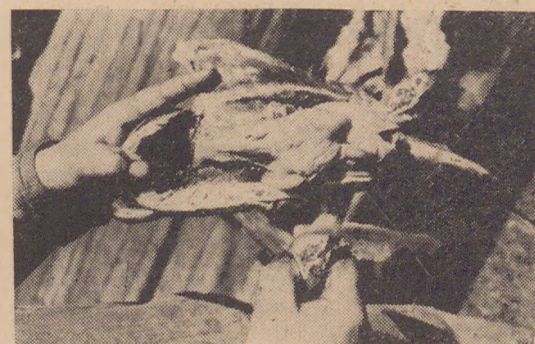
Rybę bierze się w lewą rękę i trzyma tak, że palec serdeczny wchodzi w oko, a kciuk odchyła skrzlele.



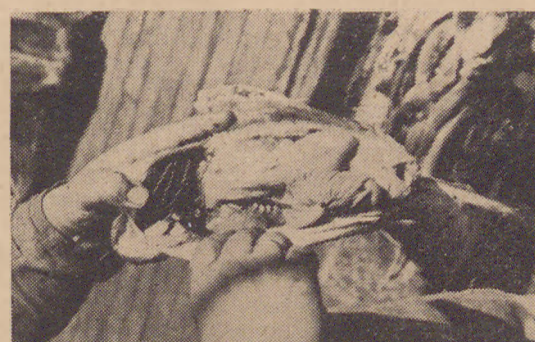
Diugie cięcie ostrym nożem wzdłuż brzucha zaczyna się przy skrzelach i kończy przy otworze odbytowym.



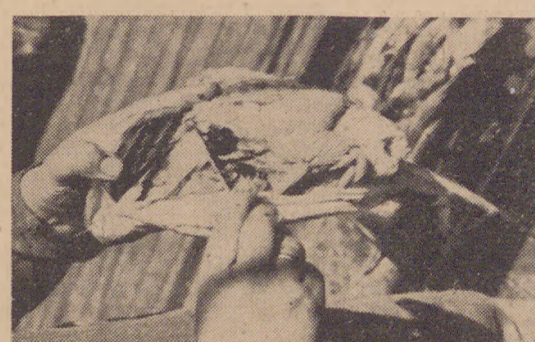
Teraz „otwiera się” dorsza za pomocą wskazującego palca lewej ręki.



Nie wypuszczając noża z prawej dłoni, dwoma palcami — najlepiej środkowym i serdecznym — wyjmujemy wątróbkę i wrzucamy ją do wiadra.



Następnie odcina się nożem przekrwione serce i zaraz potem...



... przewodzi go przez skrzlele. Teraz jedno szarpnięcie nożem w kierunku ogona i — dorsz jest wypatroszony. Trzeba go jeszcze wypłukać czystą wodą morską i załadować w skrzynkę.



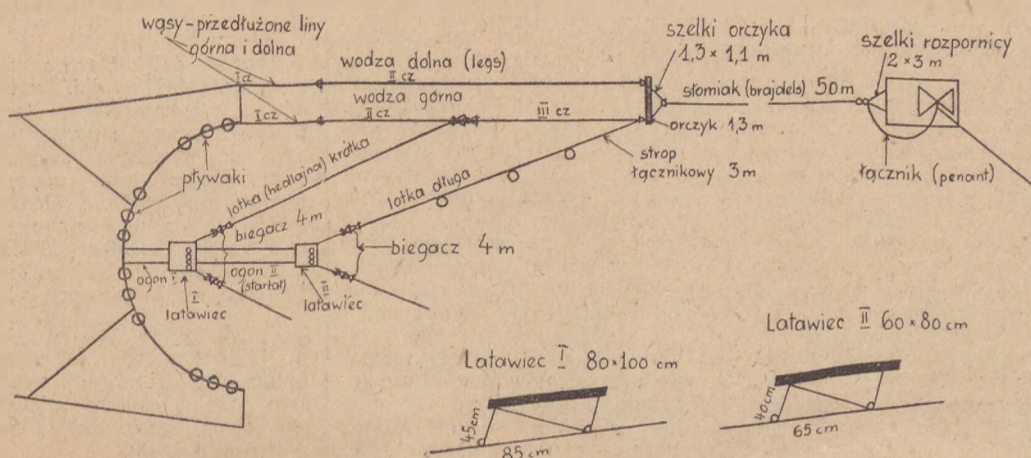
NA ZATOCE POMORSKIEJ

Przy podejściu do portu w Dziwnowie od toru wodnego Swinoujście-Wschód wystawiono na dawnych miejscach pławę nieświejącą „DZI-1” i pławę świetlną „DZI-2”. Charakterystyka i szczegóły ich dotyczące — bez zmian.

NA ZATOCE GDAŃSKIEJ

W Zatoce Puckiej na tzw. Małym Morzu przy południowym krańcu niebieskiej Beka, na głębokości 3 m i poz. gg. 54° 39' 28" N i 18° 29' 21" E wystawiono nieświejącą pławę stożkową „BEKA-S”, koloru czerwonego, z białym poziomym pasem w środku, oraz znakiem szczytowym „dwa trójkąty wierzchołkami do dołu”, zaś przy wschodnim krańcu Beka, również na głębokości 3 m i poz. gg. 54° 39' 35" N i 18° 29' 38" E wystawiono nieświejącą pławę stożkową „BEKA-E” pomalowaną w górnej części na czerwono i w dolnej na biało, ze znakiem szczytowym „dwa trójkąty podstawami do siebie”.

UWAGA! W poprzednim numerze zamieściliśmy artykuł pt. „Nowy system zbrojenia śledziowych wólków trawlerowych”, omawiający szeroko metodę opracowaną przez racjonalizatora z „Dalmoru” — ob. M. Wróblewskiego. Zamieściliśmy także schematyczny rysunek zbrojenia wółki wraz z opisem. Niestety, ze względów technicznych, opis tego rysunku okazał się po wydrukowaniu gazety niezrozumiały. Ponownie więc zamieszczamy rysunek z poprawionym opisem, który prosimy wyciąć i nakleić na właściwe miejsce na str. 4 numeru 23 (88) „Rybaka Morskiego”.



Przyczyna powodzenia

Gdy trzeba było odlodować, czy też patroszyć makrele, na statku-bazie zawsze byli ochotnicy — ludzie, rezygnujący dobrowolnie z godzin swego zasłużonego odpoczynku. Byli wśród nich marynarze po wachtach, warsztatowcy po całonocnej lub całonocnej pracy, robotnicy przeładunkowi, pracownicy administracyjni. Na „Chopinie” nie zdarzyło się nigdy, aby zabrakło chętnych do wykonania zadania, czy to w dzień, czy to w nocy.

A było tak, dzięki rzetelnej pracy podstawowej organizacji partyjnej statku-bazy i aparatu kulturalno-oświatowego.

PRACA ORGANIZACJI PARTYJNEJ

W drodze na Morze Północne utworzono na „Chopinie” grupy partyjne i wybrano ich organizatorów, wyjaśniono wszystkim członkom partii, a później i bezpartyjnym ekonomiczne i polityczne znaczenie wyprawy, zapoznano ich szczegółowo z zadaniami, a także z przewidywanymi trudnościami.

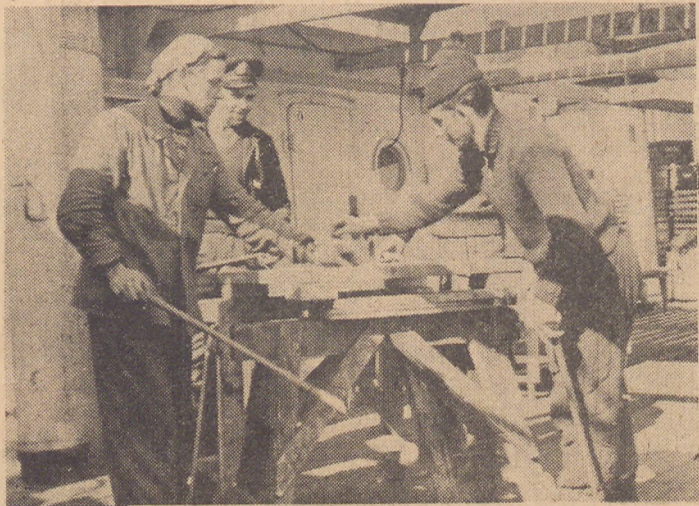
Stosowany na „Chopinie” system płac stworzył właściwy zespół bodźców ekonomicznych, zainteresował materialnie każdego członka wyprawy w przyspieszeniu obsługi statków rybackich. Trzeba było jednak dokonać poważnej pracy wychowawczej, aby ludzie widzieli w ich wyprawie nie tylko „leccące im grosze od beczki”, lecz aby zrozumieli, jak wielka na nich ciąży odpowiedzialność za jakość ryby, aby pojęli, jak wielkie nadzieje pokłada w nich partia i rząd — cały kraj.

Agitacja indywidualna, gazetka zakładowa „Głos Rybaka”, satyryczne audycje radiowe i inne formy ideologiczno-wychowawczego oddziaływania — dawały wyniki. Zmobilizowano załogę do ofiarnego wysiłku. W agitacji politycznej — co jest niesłychanie cenne — bardzo mało było deklaracyjności; potrzebę wykonania takiego czy innego dodatkowego zadania wyjaśniali towarzysze w sposób prosty, jasny i rzeczowy.

Nie to jest jednak najważniejsze. Najważniejsze jest to, że członkowie partii i bezpartyjni kierownicy agitowali czynem. Do pracy, poza swoimi obowiązkami służbowymi, stawali: I sekretarz podstawowej organizacji partyjnej tow. ANT-CZAK, oficerowie kulturalno-oświatowi tow. KAS-PRZAK, ŚWIDNICKI i PIA-

DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNO-OŚWIATOWA

Jeśli chodzi o pracę aparatu kulturalnego, to trzeba tu wspomnieć o niezwykle popularnych audycjach radiowych w rodzaju koncertu życzeń, nadawanych nie tylko dla statku-bazy, ale i dla jednostek rybackich, łowiących na Morzu



Na pokładzie szalupowym „Chopina” wolni od zajęć rybacy „Korabia II” grają w chiński bilard. Na zdjęciu — (od lewej) oficer k.o. Zenon SKAŁSKI, II mechanik Kazimierz KOSKA i motorzysta Józef LEWANDOWSKI.

Fot. R. Dobrzyński

SZCZYK, kierownik wyprawy tow. BILIŃSKI, jego bezpartyjny zastępca do spraw technicznych, inż. SAPIEGO, szef magazynów KUPISEWSKI, III oficer JUREWICZ, kapitan „Chopina” GEBEL, przewodniczący ZMP SMOLEŃSKI, inż. WIŚNIEWSKI i wielu, wielu innych. Własna ofiarna praca dawała im moralne prawo do podciągania pozostających w tyle, do zachęcenia innych.

Członkowie partii i bezpartyjni aktywni byli w tej walce o przedterminowe wykonanie zadań eksploatacyjnych statku-bazy, o zabezpieczenie jakości ryby — w pierwszej linii. I to jest podstawowa przyczyna powodzenia.

Północnym. W audycjach tych chwalono i ganiono — zależnie od tego, na co dana załoga statku łowczego zasłużyła. Na statku-bazie rozwinięto czytelnictwo książek i prasy, zorganizowano zawody szachowe i tenisa stołowego. Największą frekwencją cieszyło się oczywiście kino. Gdy rybacy z przycumowanych do „Chopina” jednostek życzyli sobie oglądać film, zastępca kapitana do spraw kulturalno-oświatowych, tow. Świdnicki, czynił zadość ich prośbie nawet o drugiej czy trzeciej w nocy.

Jakie były niedostatki w działalności aparatu kulturalno-oświatowego wyprawy? Otóż

wydało się, że kładąc duży nacisk na działalność kulturalno-oświatową i polityczną na statku-bazie, niedostateczną jeszcze opieką otoczono załogi jednostek łowczych. Oto przykłady:

Gdy „Jowisz” dobił do „Chopina”, do kierownictwa wyprawy doszły słuchy, że załoga skarży się na trochę grubiańskie traktowanie przez kpt. KUBINĘ, który zresztą jako fachowiec posiada u niej duży autorytet. Ale na „Jowisz” nie zrobiono wtedy zebrania oddziałowej organizacji partyjnej i nie rozpatrzono tej sprawy. Podobnie było i z „Czajką”, dowodzoną przez kpt. SIEMIŃSKIEGO.

Rybacy z jednostek dobijających do statku-bazy, niechętnie uczestniczą w wyładunku beczek z rybą na pokład „Chopina”. Lecz gdy na „Baku” zwołano w tej sprawie krótkie zebranie załogi, wyjaśniono istniejące na bazie trudności — rybacy, mimo zmęczenia, przystąpili do rozładunku, a nawet zobowiązali się pomóc w patroszeniu makreli. Do tego rodzaju metod pracy warto więc częściej sięgać, zapewniając jednocześnie załogom jednostek łowczych pełne korzystanie z rozrywki kulturalnych i usług socjalno-bytowych na statku-bazie.

R. D.

Rentgen

na s/s „Fryderyk Chopin”

Opieka lekarska nad załogami statków dalekomorskich na Morzu Północnym zdała na ogół egzamin. Podczas pierwszego rejsu statku-bazy s/s „Fryderyk Chopin”, lekarz dr Eysymont i dentysta dr Wojtkiewicz o każdej porze dnia i nocy udzielali porad i dokonywali zabiegów w świetnie wyposażonym ambulatorium, obsługując załogi cumujących do „Chopina” jednostek łowczych „Dalmoru”, „Odry” i „Arki”.

Ostatnie doświadczenia wykazały jednak konieczność zainstalowania w ambulatorium aparatu Rentgena oraz zorganizowania laboratorium badań pomocniczych.

Ministerstwo Zdrowia wycozyło już na okres sezonu śledziowego połowy aparat Rentgena, zaś w IV kwartale br. przydzieli dla statku-bazy taki aparat na stałe. Już w drugim rejsie „Chopin” zostanie wyposażony przez „Dalmor” również w laboratorium pomocnicze.

By jeszcze bardziej usprawnić opiekę lekarską nad rybakami dalekomorskimi, potrzebny jest na statku-bazie dyplomowany pielęgniarsko-masażysta o dużej praktyce. Nie wątpimy, że Morski Urząd Zdrowia pomoże „Dalmorowi”, kierując na „Chopina” odpowiedniego fachowca.

II. L.



Do dnia 14 czerwca br. włącznie rybołówstwo morskie wykonało 49,9 proc. zadań miesięcznych.

Przedsiębiorstwa państwowe wykonały ogółem 43 proc., w tym „Kuter” — 53,3 proc., „Arka” — 47,7 proc., „Dalmor” — 46,6 proc., „Barka” — 39,3 proc., „Odra” — 35,9 proc., „Korab” — 31,7 proc.

Spółdzielczość uzyskała łącznie wskaźnik — 54,1 proc., a ry-

bołówstwo indywidualne — 69,5 proc.

Swoje przodownictwo „Kuter” zawdzięcza temu, że rybacy wcześniej wychodzą na łowiska i nie tracą dni połowowych, wykorzystując na morzu wszystkie gotowe technicznie w danym dniu kutry. Dzięki dobrej organizacji pracy, terminowemu zaopatrzeniu w sprzęt i opiece warsztatowej, przedsiębiorstwo eksploatuje codziennie 87 proc. posiadanego taboru. Dzięki temu PPIUR „Kuter” już w dniu 13 bm. odłowilo cały planowany na czerwiec tonaż śledzia.

U progu praktyk wakacyjnych w SRM

(Dokończenie art. ze str. 1)

Nie uregulowano dotąd również sprawy umowy zbiorowej dla załogi „Rutkowskiego”. Statek jest w eksploatacji od 1951 roku, ale załoga do dziś nie wie, na jakich warunkach pracuje, jakie należą się jej świadczenia w postaci ubrań ochronnych, mundurów, żywienia, deputatów rybnych itp. Np. załoga maszynowa przez trzy lata nie otrzymywała mleka, należącego się jej w myśl przepisów BiHP.

Dalsza sprawa związana z „Rutkowskim” — ale nie tylko z nim — to normy żywnościowe, jakie otrzymują uczniowie zaokrętowani na tym statku. Otóż praktykanci SRM znajdujący się obecnie w „Arce”, mają zagwarantowane znacznie lepsze wyżywienie niż na jednostce szkolnej i na praktyce we Froniborku. Jest to wynik niedopracowanego do końca problemu norm żywnościowych w skali całego szkolnictwa morskiego.

Poza tym „Rutkowski” posiada przestarzały sprzęt rybacki — nie używany już od dawna w naszych przedsiębiorstwach połowowych. Deski trałowe np. pochodzą z roku 1948 i nie spotyka się już tego typu na kutrach. A przecież statek szkolny winien mieć sprzęt, jeśli nie najnowocześniejszy, to w każdym razie taki sam, jaki powszechnie jest używany w całym rybołówstwie.

Ale czy słuszne jest stanowisko załogi statku, która wini za to wyłącznie dyrekcję szkoły? Ciepła nie, bo załoga powinna wspólnie z dyrekcją starać się o właściwe zaopatrzenie statku w nowoczesny sprzęt. Zresztą istnieje już przy szkole warsztat siciar-

skie, kierowane przez wybitnych fachowców. Dlaczego więc — w ramach praktyk siciarskich — uczniowie sami nie mieliby wykonać kompletnych włóków dla „Rutkowskiego”? I dlaczego statek szkolny nie bierze udziału w próbach z nowym sprzętem, jak np. z tulką pelagiczną?

Z tym zagadnieniem łączy się także problem niewłaściwej windy trałowej na „Rutkowskim”, która jest nietypowa i ma słaby uciąg oraz zbyt słabego silnika (135 KM zamiast 180—240 KM, jak jest na innych jednostkach tego typu), nie pozwalającego na uzyskiwanie przepisowej szybkości podczas trałowania. Ponieważ wymiana zarówno windy jak i silnika jest przewidziana na przyszły rok — należy tylko mieć nadzieję, że dyrekcja szkoły pomoże w tym z należytą energią i troskliwością Ministerstwo Żegluga.

POD OPIEKĄ „ARKI”

Absolwenci drugiego roku SRM — z wyjątkiem tych, których zaokrętowano na szkolnym trawlerze „Jan Turlejski” — po dzieleni zostali na trzy grupy i odbywają swe praktyki na 17-metrowych kutrach „Arki” bazujących w Helu, Władysławowie i Gdyni. W przeciwieństwie do ubiegłych lat zdołano tu osiągnąć pełne porozumienie z „Arką” i narazie wszystko wskazuje na to, iż tym razem praktyki kutrowe „zagrają”. „Arka” dostarczyła praktykantom wygodnych pomieszczeń mieszkalnych (z wyjątkiem Gdyni, gdzie uczniowie mieszkają w szkole) i zaopatrzyła ich w pełne wyposażenie w postaci ubrań ochronnych, butów

gumowych, rękawic, pościeli, ręczników, mydła itd.

W każdej bazie został z ramienia „Arki” wyznaczony kierownik praktyk, którego zadaniem jest opieka nad uczniami i czuwanie, by zajęcia ich miały prawidłowy, niezakłócony przebieg. Jednocześnie ze strony szkoły prowadzone są stałe kontrole praktyk. Przewiduje się, że po każdym 3—4 dniowym rejsie praktykanci odbywać będą narady ze swoimi szypami, celem wymiany doświadczeń i omówienia przebiegu praktyk.

W niedzielę, 6 czerwca wieczorem, ze wszystkich trzech baz praktykanci SRM po raz pierwszy wypłynęli na morze jako członkowie załóg arkowskich kutrów. Trudno dziś jeszcze o jakieś konkretne wnioski z przebiegu praktyk. Ale jeśli „Arka” nadal będzie do tej sprawy podchodzić tak życzliwie jak dotychczas, to praktyki kutrowe udadzą się na pewno.

„TURLEJSKI” NIE WYSZEDŁ W TERMINIE

Niedawno Szkoła Rybołówstwa Morskiego otrzymała nowy super trawler klasy „Radunia”, przystosowany do zadań szkoleniowych. Z jego wykorzystaniem łączą się w dużym stopniu plany praktyk wakacyjnych trzeciego rocznika SRM. W grupach po 28 wszysej uczniowie tego rocznika mają w czasie od czerwca do lipca odbyć kolejno 25-dniowe rejsy łowcze na Morze Północne. Przewidziane są połowy śledzia w oparciu o statki bazy.

Pierwsza grupa uczniów jest już na statku zaokrętowana, a „Turlejski” po uzupełnieniu wy-

posażenia polegającym na zainstalowaniu nowej echosondy i logu Czernikiejewa — gotów jest właściwie do wyjścia na morze. Brak jeszcze — co prawda skompletowanego sprzętu połowowego, ale przy pomocy „Dalmoru” da się to szybko uzupełnić.

Inna natomiast wylania się trudność, która wstrzymuje wyjście statku i rozpoczęcie praktyk w przewidzianym terminie. Otóż Zarząd Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Żegluga do tej pory nie zdołał uzyskać zatwierdzenia siatki płac dla załogi stałej „Turlejskiego”. Trawler do dziś nie ma skompletowanej załogi, a ci, którzy na nim są, bardzo młodzi i orientują się w przyszłych warunkach pracy. Zaokrętowani uczniowie mają co prawda zajęcie z konserwacją i przygotowywaniem jednostki do rejsu — ale przecież nie tylko o to chodzi.

A więc własne statki szkolne SRM są narazie „piętą achillesową” tegorocznych praktyk wakacyjnych. Jeśli na tym odcinku trudności zostaną usunięte — całość praktyk, przemysłanych znacznie lepiej niż kiedykolwiek dotąd — uda się niewątpliwie ku pożytkowi uczniów i rybołówstwa. Korzyści te będą tym większe, im życzliwiej podejść do praktykantów rybacy „Arki” i „Pokoju”, im serdeczniejszą otoczą ich opieką, oczywiście nie szczędząc w potrzebie ojcowskiej surowości. Młode rosnące kadry — to przyszłość naszego rybołówstwa. Dlatego też sprawa praktyk uczniów szkoły przygotowującej przyszłych oficerów floty rybackiej — jest sprawą ważną — pierwszoplanową. J. M.

Przodują obecnie załogi kutrów: „Dar 16” z szyprem Józefem Panfitem, „Dar 1” z szyprem Aleksandrem Kuźmichem i „Dar 17” z szyprem Tadeuszem Budkiem. Załogi tych kutrów wykonały około 70 proc. swoich planów i wypatrzyły około 40 proc. złowionego dorsza, dostarczając rybę w klasie „A”. Najwyższe wykonanie półrocznego planu osiągnęły załogi: „Dar 17” z szyprem Budkiem (170 proc.), „Dar 9” z szyprem Pałzewskim (165 proc.) i „Dar 14” z szyprem Augustyniakiem (162 proc.).

Załogi jednostek „Korabia”, walcząc o najlepszą jakość, patroszą na morzu coraz większe ilości ryb. Najniższe dotychczas wykonanie planu przez rybaków z Ustki spowodowane jest w dużej mierze karygodną stratą znacznej ilości dni połowowych wskutek nieterminowego zaopatrzenia i niedociągnięcia administracyjnych.

Rybacy dalekomorscy nadal osiągają dobre wyniki. Lugry to wia na wysokości Rynny Norweskiej, a trawlerzy „Dalmoru” pracują na łowiskach w okolicy Little Halibut Bank, uzyskując średnio po 8,5 tony śledzi na dzień. W realizacji planu przoduje załoga trawlera „Pollux”, która do dnia 13 bm. wykonała 120 proc. zadań miesięcznych.

Zespół pięciu kutrów „Arki” do 14 bm. wykonał już 60 proc. planu. M/s „Lewant” miał w tym dniu na burcie większość zaplanowanego tonażu i wkrótce powróci do kraju.

Niechlubny czyn szypra Nahajskiego

Zgodnie z przepisami, na skrzynkę ryb daje się przeciętnie od 5 do 8 kg łodu, ponadto na wadze odlicza się tarcę, tj. ciężar skrzynki ustalony na 10 kg. W ten sposób procedura ważenia przywiezionej do portu ryby — jest uproszczona. Otrzymuje się co prawda przybliżony ciężar zdo-

byczy rybaków, jednak różnice są niewielkie i w ogólnej masie zawsze się wyrównują. Oczywiście cie bierze się tu pod uwagę umiejętność właściwego łodowania dorsza w skrzynkach oraz — uczciwość rybaków.

Właśnie uczciwość rybaków jest warunkiem bardzo istotnym. Trudno bowiem przy większych wyładunkach sprawdzać każdą skrzynkę, szczególnie, gdy nieprzerwany ich potok wędruje na wagę, a rybacy stoją nad wagowymi i niecierpliwą się.

W dniu 4 czerwca br. niewiele kutrów wróciło z połowu do gdyńskiego portu rybackiego. Między innymi znalazł się tam również kuter „Gdy 42”, należący do szypra Nahajskiego.

Wagowy Rompe, umieszczając skrzynki z „Gdy 42” na wadze, spostrzegł, że dorsz jest niewłaściwie załadowany. Zbadał więc zawartość jednej skrzynki, później drugiej i... wezwał do pomocy kolegów Kaczmarzkiego i Rynkowskiego, aby sprawdzić wszystkie. Okazało się bowiem, że dorsz był łodowany bardzo „przemysłnie”. W każdej skrzynce, pod wierzchnią warstwą łodu znajdowała się niewielka ilość ryb. Stwierdzono, że przy normalnym, pośpiesznym ważeniu przyjeżdżoby, iż w 44 skrzynkach było 2400 kg ryb, tymczasem dzięki czujności Rompy wyszło na jaw, że w skrzynkach było zaledwie 715 kg dorsza.

Przeciętnie na jedną skrzynkę wypadło 17 kg ryby. Były co prawda takie, gdzie znalazło się aż... 28 kg (przyjęte minimum wynosi 35 kg), ale była i taka skrzynka, w której znalazł się tylko jeden dorsz!

Asystujący przy tym szypra Nahajski z miną „z głupia frant” przyjął odkrycie wagowych. Zniósł potulnie wymówki i bez protestu wycofał się. „Kant” się nie udał... Ale może tylko w tym dniu?

Sprawa nie wymaga długich komentarzy. Takie oszustwa podrywają zaufanie również w stosunku do innych rybaków indywidualnych. I dlatego niuczci-

wy rybak musi ponieść surowe konsekwencje swego czynu, by kara, jaką otrzyma, stała się jednocześnie przestrogą dla tych, którym przyszłoby ochota na podobne kombinacje. Wyciągnię z tego wnioski także i ładowy aparat odbioru, który niewątpliwie wzmocni kontrolę zawartości ważonych skrzynek z rybą.

(j)

„Dzi 29” nie wykonuje planów

Najbardziej wysuniętą na zachód placówką spółdzielczą jest baza „Belony” w Swinoujściu. Znajduje się w niej kilka 13-metrowych kutrów i jedna łódź motorowa. Rybacy tej bazy łowią przeważnie w tutejszych dalekich łowiskach (G-11) koło Bornholmu. W maju osiągnęli oni 100,8 proc. planu. Nie wykonuje zadań połowowych jedynie załoga łodzi motorowej „Dzi 29”. Zarząd spółdzielni „Belona” po-

winien zastanowić się, czy nie warto skierować tej łodzi na stałe do Kołobrzegu lub Niechorza, gdzie załogi podobnych jednostek wykonują swe plany z nadwyżką.

Baza posiada własną brygadę remontową i sieciarnię. Przewodniczący sieciarz Henryk KLOREK pracuje obecnie nad nowym typem tuki, która już wkrótce będzie wypróbowana przez rybaków bazy.



Oto rybacy z kutra „Dzi 10” — szypra Zdzisław Nowierowski, motorzysta Henryk Karpiński i rybak Antoni Jaskółka — którzy z dwudniowego połowu przywieźli 8 czerwca 2,5 tony ryby (w tym 80 proc. śledzia I i II gatunku).

Jak długo można czekać?

Zgodnie z zaleceniem Związku Branżowego Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego w Gdyni i uchwałą zarządu spółdzielni „Jedność Rybacka” przygotowane zostały do przekazania nowopowstałej spółdzielni rybackiej w Słupsku dwa kutry — „Gdy 1” i „Gdy 45”. Kuter „Gdy 45” został przejęty przez spółdzielnię „II Zjazd” dnia 13 maja br., natomiast kuter „Gdy 1” od 28 kwietnia czeka na odbiór.

Towarzysze z zarządu słupskiej spółdzielni! Dlaczego nie odbieracie czekającego w Gdyni na waszą załogę kutra „Gdy 1”?

M. N.

OD REDAKCJI: Zamieszczamy już drugi list, który sygnalizuje, że źle się dzieje w spółdzielni „II Zjazd” w Słupsku. Kierownictwo Związku Branżowego nie interesuje się jednak tą spółdzielnią i nie odpowiada na zamieszczoną w nr 20 „Rybaka Morskiego” notatkę krytyczną. Nie otrzymaliśmy również z ZBSPRM wyjaśnień na wiele innych krytycznych korespondencji i listów. Jak długo mamy jeszcze czekać?

Trzeba wyjaśnić

Pracownik ładowy sekcji opakowań PPIUR „Arka” w Gdyni ob. Augustyn ROZENKRANEC, który znajduje się pod stałą opieką lekarską, dostał dnia 17 maja br. wezwanie na prześwietlenie Rentgenem. Po otrzymaniu przepustki był nieobecny w pracy od godz. 7 do godz. 11,30.

Przy wypłacie poborów okazało się, że odtrącono mu zarobek za godziny, w których był na badaniach lekarskich. Na interwencję brygadzysty sekcji opakowań ob. MARCZYŃSKIEGO, kierownictwo działu kadr „Arki” odpowiedziało, że zgodnie z opinią radcy prawnego, ob. Rozenkranca nie należy się wypłata za te godziny.

Jak nam wiadomo, lekarz „Arki” przyjmuje w godzinach przedpołudniowych. Czyżby więc ładowcy „Arki”, którzy pracują przed południem i korzystają z opieki lekarskiej — zawsze mieli obniżone z tego powodu zarobki?

Prosimy o odpowiedź i wyjaśnienie sprawy ob. Rozenkranca.

(b)



Czyżby muzeum?

Już sporo czasu upłynęło od chwili, gdy „Arka” w Helu przeniosła swe biura z domu przy głównej ulicy do nowowbudowanego gmachu na terenie portu. Mimo to, tablica oznajmująca przybyzsom o istnieniu tu bazy „Arki”, wisi nadal na... starym miejscu. Widocznie kierownictwo chce w ten sposób zachować swój dawny budynek, obecnie dom mieszkalny, jako muzeum. Ale nie zgadzają się na to mieszkające tam rodziny, które niestrudzenie informują interesantów, że „Arka” już dawno przeniosła się do portu. Nie liczy się z tym jednak dyrektor helskiej bazy, chociaż z okna swojego gabinetu widzi tę tablicę jak na dłoni.

(s)

DLACZEGO?

... oddział Morskiej Centrali Zaopatrzenia w Szczecinie zapomniał o rybakach indywidualnych zamieszkujących w Swinoujściu, Przytorze i Wolinie? Raz w miesiącu miał odwiedzać te miejscowości samochód MCZ, przywożąc rybakom potrzebny sprzęt. Dotychczas MCZ nie spełniła przyrzeczeń, a rybacy muszą jeździć za każdym drobiazgiem do Szczecina.

* * *

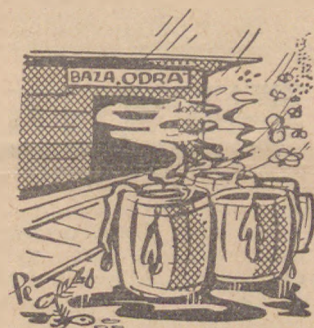
... w nowootwartej stołówce w bazie rybackiej w Swinoujściu brak jest widelców? Bigos i gu-



lasz można zjeść tyżką, ale co zrobić z kotletem albo rybą? Może na to pytanie odpowie kierownictwo stołówki.

* * *

... przed halą manipulacyjną „Odry” stoją często nieopóźnione po kilka dni beczki z odpadami rybnymi? Roje much i nie-



zbyt przyjemne zapachy towarzyszą pracującym w hali patroszarki i przechodzącym obok pracownikom bazy.

* * *

... bibliotekarka Domu Rybaka w Swinoujściu ob. Sito zmienia terminy wypożyczania książek w bibliotece? Dawniej można było



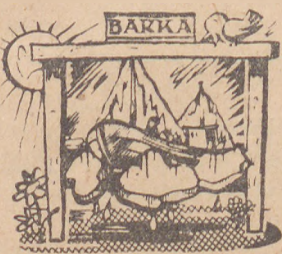
wymienić książki również w niedzielę, obecnie — jak głosi napis na drzwiach — tylko w dni powszednie.

* * *

... Związek Branżowy Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego w Gdyni nie przydziela funduszy na budowę studni w Domu Rybaka „Gryfu” we Władysławowie? Mieszkańcy tego domu korzystali do niedawna ze studni PKP. Ostatnio ze względu na zwiększone zapotrzebowanie na wodę stacji kolejowej we Władysławowie, możliwość ta odpada. Budowa własnej studni staje się więc sprawą bardzo pilną.

Zima dawno minęła

Komisja kulturalno-oświatowa rady zakładowej PPIUR „Barka” w Kołobrzegu nie przejawia większego zainteresowania życiem kulturalno-oświatowym mieszkańców Domu Rybaka. Przewodniczący tej komisji ob. Godek rzadko bywa w świetlicy i nie interesuje się jej wyglądem. Brak jest w Domu Rybaka samorządu i kolegium redakcyjnego gazetki ściennej, która się jeszcze w ogóle nie ukazała. Nie le-



piej wyglądają gablotki z prądownikami, znajdujące się na terenie bazy „Barki”. Jeszcze w maju wisiły w nich zdjęcia przedstawiające rybaków podczas... akcji łodowej.

(k)



Ruch w Jastarni

Zeju się mō krótko do wczoraj wczoraj, Antón wetknął jednego dnia nos do Jastarni.

— Ciekawie jak tam też teraz idzie dręczkom? — męślōł i przē tym wpadło mu tak coś w głowę dziwnego, że aż przestanał.

— A z tą świetlicą to drēsze pewno nie przēsłē do porzādku — skłopotōł się.

I miōł prōwdę; jastarnickō świetlica rēbackō sedzała wszēst kim na głowach jak coś, co długo gniecie zdrōw człowieka. Jakiś nie szło ją doprowādzē do porzādku. Wiele hēto trzōsku, sprzēczeni i lotani a świetlica za świetlicą nie wēdzrzała. Od czasu do czasu ktoś coś oderwōł, albo też potłukł okna a drēsze jakoś nie mielē chęcē do innēch zōbōwkwōw.

Temu to Antōn zmarmotniōł. Do tego doszło jēsż to, że z bōiskiem tēż jakoś „nie graje”. Szēdł tēdē niespokōjny i podzērōł na stronē jakbē się bojōł. Kiēj doszēdł ju na skrēł, spostrzegł przē świetlicy jakiś ruch. Drēsze nioslē drzewo, papę a pōrę z nich sedzało na dachu i dzobalē miōł kamē jak wēnajatē. Antōn ju z daleka poznōł drēcha Emila, ktē ren wytōkōł nos do każdēgo pudła i zazērōł wszēdze. Jednym słowem robota szła, jak bē to bēło przed jakimś świętēn.



— Pewno ten „Dzeń Rēbōka” ich tak wzięł. Ho, ho! Tu się musiało coś powōżnego wēdarzē — kombinowōł Antōn.

Wējasnił mu to Herman. Rzecznica sē często prosto: ZRM dōł trochē dētkā a resztę ju drēsze sami dokonālē. Przē tym wēszo

jēsż tak, że prawie wczēł sē do tego przed „Dniem Rēbōka” i tē mu to jēsż bardziēj Antōna cēszo.

A z drēchem Emilem sobie uclēł taką gōdkę:

— Widzisz — prawil Antōn — wszēstko idze, nawet taką chorobę, jak ta sprawa ze świetlicą, idze wēnēkac. A cēsż wa tu chce ta przeremontowac?

Emil przestąpił z nogi na nogę i rzekł:

— Secarnię.

— Co?!

— Prōwdę godōm. Chcemē w tym baraku zrobic jēsż secarnię.

— A świetlica? — dzēwiōł Antōn.

Herman podsmiōł sē:

— Świetlica bēdze jēsż lepszō. Zromimē ją pērznē mniejszā a za sceną zrobimē secarnię. To sē tēż przēdō a świetlicę urēchtējē-mē sobie taką, jak nōlży.

Gōdalē jēsż długo; Antōn swo je a drēsze o swojēch sprawach. Nōbardziēj jednak grēzła Antōna innō rzecz, o ktērnēj nie powiēdzōł drēchom wēczas.

Kiēj ju je mowa o upartēch chorobach, tēdē Wanożk mēśli, że trzeba drēchom wēgnarē jēsż jedno: rēbōcē nie chęc sē nierōz leczēc. Tak je! W „Arce” miało wējachac dzēsēc rēbōkwōw do sanatoriów na leczeniē reumatyzmu a wēobrażēta sobie, że drēsze nie chēcē jachac! Ten z tēj przyczynē, a ten znōwu z innēj. Prōwdę rzeklē, to choba tu jēsż drēgō choroba sē kręcēta — głēpota. Bo inaczej to Antōn niē mōgł sobie wētłumaczēc. A co bēdze na ten przyklōd z takim „zreumowōnym” drēchem, kiēj choroba go ju często dostōnie w swojā moc? Wanożk mēśli prosto: bēdze musiōł ostawic „fēszo wani”, bo nijak takō cęzkō robota nie dō sē zgodzēc z chorobą, i temu to żōdnym sposobem niē mōgł tego roziniōc. Ale kiēj sē dało tē „chorobę” ze świetlicą wēlekarzēc, tēdē bē był czas zabrac sē do lēkarzeni... głēpotē.

STASZKOW JAN

Cenne nagrody otrzymają kolporterzy naszego pisma

„Rybak Morski” posiada wielu dzielnych i wypróbowanych kolporterów wśród rybaków i pracowników lądowych rybołówstwa morskiego. W dużej mierze, dzięki nim, na łodzi, kutrze czy trawlerze, w warsztatach remontowych i sieciarniach, w dużych portach i małych osadach rybackich — czytany jest co tydzień „Rybak Morski”.

Dużą rolę w pierwszym pionierskim etapie ukazywania się pisma odegrali tacy kolporterzy jak Włodzimierz ŚWIDNICKI z „Dalmoru”, Stanisław PERKOWSKI z „Odry”, Stefan KOŁAKOWSKI z „Barki”, Edward WÓJCIK z „Arki”, Abel GANZ z CZRM, Emil HERMAN z Jastarni, Wacław BUGAJSKI z Helu i wielu innych, którzy na swoim terenie prowadzili akcję werbowania abonentów.

Niestety, nie wszędzie kolporterzy stanęli na wysokości za-

danía. Dotychczas są jeszcze ośrodki, do których „Rybak” w ogóle nie dociera, lub takie, gdzie ze względu na nieopłaconą w terminie prenumeratę — nie zawsze dociera. Do tych ostatnich rejonów należy np. obszar nad Zalewem Wiślanym,

Jeden z przodujących kolporterów naszego pisma — ob. Emil HERMAN z Jastarni.



administrowany przez Spółdzielnię „Pokój”. Zawinił tu niewątpliwie kierownik k. o. spółdzielni, ob. Stankiewicz, który po prostu zapomniał o naszym piśmie. Z przedsiębiorstwa „Kuter” i „Korab” prenumerata również napływa słabo, choć pismo jest tam rozchwytywane.

Obecnie, w czasie Dni Oświaty, Książki i Prasy, redakcja „Rybaka Morskiego” zwraca się z apelem do wszystkich kolporterów zakładowych i terenowych, by w związku z kończącym się I półroczem przyspieszyli akcję odnawiania prenumerat. Jednocześnie liczymy na werbunek nowych abonentów, szczególnie w przedsiębiorstwach „Korab” i „Kuter” oraz w spółdzielniach, gdzie popularyzacja „Rybaka Mor-

skiego” jest na ogół niedostateczna.

Dla kolporterów i popularizatorów naszego pisma, którzy wyróżnią się ilością zgłoszonych do dnia 5 lipca br. prenumerat na III kwartał, a jeszcze lepiej na całe II półrocze — oraz nowych abonentów, redakcja przygotowała cenne nagrody:

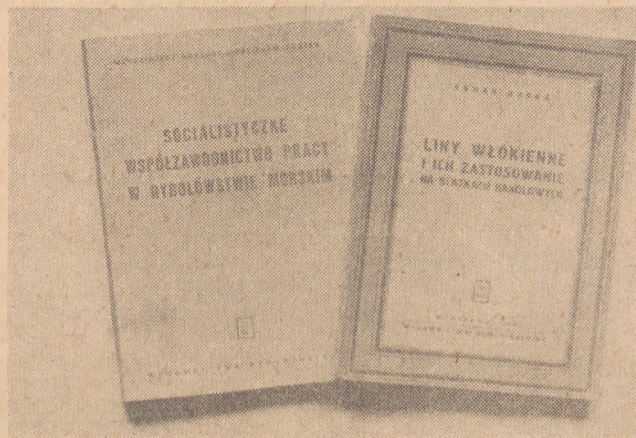
- 1 TECZKĘ SKÓRZANĄ
- 1 PIÓRO WIECZNE
- 2 PORTEFELE
- 2 PORTMONETKI
- 10 KSIĄŻEK.

Przy przyznawaniu nagród, których rozdanie nastąpi przed 22 lipca br. — będą brane pod uwagę możliwości terenowe każdego kolportera.

Czy wznowiłeś prenumeratę „Rybaka Morskiego”?

Jeśli nie, to opłać jeszcze dziś prenumeratę Twojego fachowego pisma w najbliższym Urzędzie Pocztowym na konto PKO — Gdyńia, nr 11-110-55380 — Wydawnictwa Komunikacyjne Oddział Morski oraz podaj nazwisko i adres! Prenumerata miesięczna wynosi 1,60 zł, kwartalna 4,80 zł, półroczna 9,60 zł, roczna 19,20 zł. Terminowa przedpłata zapewni Ci regularne dostarczanie „Rybaka Morskiego” wprost do domu lub zakładu pracy.

KSIĄŻKI które na was czekają



Włodzimierz KORCHOT i Zdzisław RUSSEK — SOCJALISTYCZNE WSPÓŁZAWODNICTWO PRACY W RYBOŁÓWSTWIE MORSKIM — Warszawa 1954 — Wydawnictwa Komunikacyjne, nakład 1500, str. 167, fot. 21, cena 9 zł.

Książka omawia osiągnięcia i braki oraz rodzaje i formy socjalistycznego współzawodnictwa pracy w rybołówstwie morskim. Przeznaczona jest dla wszystkich pracowników rybołówstwa morskiego i dla aktywu związkowego.

Roman BUDKA — LINY WŁÓKNIENNE I ICH ZASTOSOWANIE NA STATKACH HANDLOWYCH — Warszawa 1953. Wydawnictwa Komunikacyjne, nakład 3000, str. 103, rys. 99, cena 7 zł.

Książeczka ta omawia rodzaje i sposoby wyrobu lin włókiennych oraz zawiera szczegółowe, obficie ilustrowane wskazówki dotyczące manipulacji tymi linami na statkach. Podaje ona również sposoby należytego wykorzystywania odpadków, lin włókiennych.

WIADOMOŚCI RYBACKIE ze świata

BRĄK ZAŁÓG NA ISLANDZKICH STATKACH RYBACKICH

Aby otrzymać dostateczną ilość sił roboczych dla budowy amerykańskich obiektów wojskowych w Islandii, przyznano zatrudnionym tam robotnikom wyższe zarobki. Stąd też wielu marynarzy i rybaków przestało pływać. Obecnie już trzecia część islandzkiej floty rybackiej stoi „na sznurku”, a znajdujące się na morzu załogi statków — w większości są zdekompletowane. Stan ten zagraża gospodarce narodowej Islandii, gdzie rybołówstwo jest głównym przemysłem.

Fragment książki C. J. Centkiewicza



Czestaw J. Centkiewicz w roku 1937 brał udział w wyprawie norweskiego statku myśliwskiego „Isfjell”, którego załoga polowała na wodach Morza Białego przez kilka miesięcy na fok. Swoje wrażenia z tej podróży i przegrody w czasie polowania opisał Centkiewicz w książce pt. „Biała Foka”.*

Opowiadanie to jest niezwykle ciekawe dla rybaków i pracowników lądowych rybołówstwa. Nie wątpimy, że zamieszczony poniżej fragment „Białej Foki” zachęci ich do przeczytania całej książki.

... W nocy wiatr się wzmaga, nad ranem jednak znowu przytęcha. Przez radio dowiadujemy się, że w naszych okolicach zostało tylko osiem statków myśliwskich, inne odpłynęły do brzegów Grenlandii. Wyczuwam, że szypcer jest jeszcze w rozterce: obawia się, czy dobrze zrobił po zostając tutaj. I znowu, jak gdyby dla uspokojenia jego obaw, z bocianiego gniazda rozlega się okrzyk: „Fokil!” To elektryzuje nas wszystkich.

O dwa kilometry na wschód od nas widać stado: dziesięć sztuk dużych fok. Jednak o prze-dostaniu się statkiem z tamtej strony nie ma mowy. Decydujemy się na wyprawę po lodzie. Idzie nas pięciu. Karabiny na plecach, w rękach długie kije, zakończone czekaniami.

Pierwsze trzysta metrów idzie my po zupełnie gładkim polu. Dalej trafiamy na wał skruszonego lodu — miejsce zetknięcia się dwóch pól lodowych. Z trudem przedostajemy się przez te „skały” i stajemy przed dość szerskim kanałem pokrytym luźnymi niewielkimi krami. Z ostrożnością skaczemy z jednej bryły na drugą — zbyt długie zatrzy-

manie nogi — i zimna kąpiel go towa. Zrozumiałem w tej chwili nadludzkie wysiłki badaczy polarnych, jak Andrée i inni, idących setki kilometrów po takim terenie, wlokących za sobą ciężkie sanie, nie dojadających i nie dosypiających, nie mogących oszyczyć się po częstych kąpielach w lodowatej wodzie.

Kristian parokrotnie zwraca nam uwagę na dość szybki ruch poszczególnych brył lodu. Nas jednak zajmują bardziej fok — widzimy jej już w odległości 200 metrów.

Posuwamy się teraz ostrożnie, zgięci we dwoje, w milczeniu. Nagle stajemy wszyscy, gdyż dwie fokę spłazają raptownie do wody — czyżby nas już wyczuły? Po chwili ruszamy naprzód — inne fokę drzemają bez ruchu. Gdy jesteśmy o jakie 100 metrów, zaczynamy pełzać wykorzystując każdą bryłę lodu, za którą można się schować. Tak przechodzimy jeszcze ze 30 metrów.

Hardrup zatrzymuje nas i każe demu przydzielić jedną fokę, do której ma strzelać. Dla siebie przeznaczają tę, która leży najbliżej wody, drugą — Kristianowi, trzecią — mnie, pozostałym —

następne. „Celuj dobrze w głowę — szepcze mi w ucho — i nie strzelaj przede mną”. Składam się dokładnie, opierając lufę na bryle lodu. Gdy tylko rozległ się strzał Hardrupa, pociągam za cyngiel. Nie patrząc na rezultat — repetuję, składam się na nowo — niepotrzebnie, pięć fok pozostało na lodzie. Trzy błyskawicznie zsunęły się do wody.

Przekonuję się, jak twarde życie mają fokę — z przestrelony mi głowami oddychają jeszcze. Musimy je dobić. Norwegowie biorą się do ściągania skór. Jedno cięcie ostrym nożem wzdłuż brzucha — następnie szybkimi ruchami podcinają tusz — i w dziesięć minut dwumetrowa fokę ważącą ze 180 kg jest oprawiona.

W momencie gdy zapalamy fajki, aby trochę odpocząć przed drogą powrotną, Petersen zwraca uwagę, że komin naszego statku zaczyna dymić. Jesteśmy zdziwieni — czyżby ruszył bez nas? Pierwszy orientuje się w sytuacji Kristian. „Jesteśmy odcięci od statku!” Rozgląda się: krę, na której się znajdujemy, otaczają ze wszystkich stron szerokie wodne kanały. Nie przejmujemy się naszą sytuacją, statek po nas przypłylnie!

Oprawiamy dalej fokę. Moi towarzysze wtajemniczają mnie w tę sztukę...

W pewnym momencie, już blisko północy, ukazują się nam w oddali światła — to prawdopodobnie „Isfjell”, który łukiem przybliżył się do nas. Płyne dość szybko. Zapalają reflektor i jego światłem szukają nas na lodzie. Strzelamy kilkakrotnie w powietrze. Ze statku odpowiada nam wystrzał. Na jakieś 400 metrów przed nami statek raptownie staje, cofa się, znowu rusza naprzód. Parokrotnie powtarza ten manewr. Z napięciem obserwujemy jego walkę z lodem. Nie byłoby to przyjemne dla nas, gdyby utknął na tych ostatnich paru setkach metrów. Na nasze

szczęście lody ustępują — statek idzie wolnym kanałem wprost na nas. Dziób uderza o naszą krę. Jesteśmy tak przemarznięci, że z wielkim trudem wdrapujemy się po linowej drabinie na pokład... Przyjemnie i błogo jest w ciepłej, jasnej kabinie. Za oknami słychać wzmagaający się szum wiatru. Temperatura spadła do —25° C.

Statek stoi otoczony ze wszystkich stron lodami, zaciskającymi się coraz bardziej...

...Wieczorem na bezchmurnym niebie zapalają się ognie zorzy polarnej. Na zachodzie, tuż nad widnokręgiem, wytryska snop czerwonych promieni. Po chwili przygasa, aby znowu wytrysnąć z jeszcze większą siłą. Sprawia to wrażenie rytmicznych wybuchów. To bardzo rzadka forma zorzy polarnej, nazywana „pulsującą”...

...Stojący koło mnie Olonkin trąca mnie w ramię: „Czy słyszysz szum zorzy?” Rzeczywiście słyszę delikatny dźwięk podobny do tego, jaki wydają płoty sań sunących po śniegu. Thumaczę, że jest to chrzęst trących się o siebie brył lodu, ale Olonkin nie chce wierzyć, powołuje się na autorytet Fridtjofa Nansena. Wyjaśniam, że Nansen pisał o dźwiękach, jakie wydaje zorza polarna, jeszcze w ubiegłym wieku, kiedy mylnie był poglądy na istotę tego zjawiska.

Zagadnieniem istoty zorzy polarnej ludzie zajmowali się od bardzo dawna. Już na początku XVIII wieku słynny uczony rosyjski Łomonosow ogłosił na ten temat pracę, którą można uważać za podwaliny współczesnej teorii tego zjawiska. Obecnie wiemy — dzięki pracom wybitnych uczonych Birkelanda i Stoermera — że zorza polarna jest zjawiskiem elektrycznym: słońce wysyła w przestrzeń róż-

ne promienie, między innymi i cząstki elektryczne naładowane — które po dostaniu się w obszar pola magnetycznego ziemi zakrzywiają swoje tory, kierując się i zagęszczając wokół biegunów magnetycznych, powodują w wysokich warstwach atmosfery żarzenie się rozrzedzonych tam gazów.

Jednocześnie na niebie mogą występować różne formy zorzy, o odmiennym kolorze, natężeniu i formie.

Kolorem charakterystycznym dla zorzy jest zielonkawy i fioletowoszary, rzadziej występuje kolor różowy i żółty.

To najpiękniejsze zjawisko przyrody występuje na różnych wysokościach ponad ziemią.

Chwilami zdaje się obserwatorowi, że promienie zorzy dotykają prawie ziemi, jest to jednak tylko złudzenie — najniższe zorze polarne obserwowane były na wysokości 30 km nad ziemią, najwyższe — na wysokości 1000 km.

Większość ich żarzy się na wysokości 100—150 km.

Częstotliwość pojawiania się zorzy i ich natężenie pozostaje bezsprzecznie w związku z ilością plam na słońcu.

Wiadomo poza tym, że istnieje także związek pomiędzy zorzą polarną a magnetyzmem ziemskim; ostatnio zaobserwowano wpływ zorzy polarnej na rozchodzenie się fal radiowych. W niektórych wypadkach zorza polarna stwarza jak gdyby ekrany, przez które nie przenikają fale radiowe.

„Wykład” mój kończy już w kabinie przy gorącej kawie — przemarzliśmy na pokładzie do kości. Słuchają mnie wszyscy z zainteresowaniem, wierzą mi, a pytania zadają celowe i rzeczowe...

*) Fridtjof Nansen — wielki uczy-ny i polarnik norweski.

*) Książka została wznowiona w 1953 r. na zlecenie RSW „Prasa” przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”. Cena 2,40 zł.